



## Zbigniew Matysiak

## część III

Sygnatura notacji: N0761

Data urodzenia: 26.03.1926 r.

Data nagrania: 07.02.2014 r.

Miejsce nagrania: dom świadka, Lublin, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Maciej Żuczkowski, Tomasz Sudół

Czas nagrania: Część I: 83 min, część II: 54 min, część III: 72 min

Format nagrania: video

Język nagrania: polski



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Tomasz Sudół:** Odnośnie oddziałów „Romana”, jak to wyglądało? Bo ten oddział funkcjonował... Jak długo był pan w tym oddziale? Od wiosny?

**Zbigniew Matysiak:** Byłem, proszę pana, od... Konkretnie już, pełnym żołnierzem, umundurowanym, na stanie byłem od lutego do października. I w październiku, jak został „Roman” ranny pod Kraśnikiem, żeśmy go zanieśli, został postrzelony, życie mu na pewno uratowała, bo pociskiem z „Pepeszy” dostał postrzał w pachwinę. Ale nie w samą pachwinę, tylko poniżej, w udo, ale to jest potworny postrzał, przez pośladek całkiem tyłem wyszedł pocisk. Wszedł, wyszedł. I po tym wiem, że zostaliśmy, schowaliśmy go... Nie pamiętam tam. I jest klasztor, żeński klasztor, i tam żeśmy go po tej bitwie... Życie nam uratowała dziewczynka, jak powiedziałem wcześniej. Żeśmy w tej wiosce zajęli cztery kwatery. I wpada dziewczyneczka, taka między jedenaście, dwanaście, może trzynaście lat, małeńka taka, zabiedzona Fryda i krzyczy: „Mamo, mammo, resory jadą!”. O, to jej słowa. „Resory” to był resor nazywany po wsiach. I wyskoczyliśmy z tych kwatery, i drogą, wtedy nie było, dzisiaj jest tam droga, były trakty piaszczyste grzęskie i jadą dwa studebakery. Z jakim wojskiem, nie wiem. Ale że UB i KBW to na pewno było w tym. Nie wiem, czy było NKWD czy nie było, ale przeważnie. Bo z Kraśnika, a tam były duże stacjonujące oddziały, bo to była fabryka zbrojeniowa przed wojną, Kraśnik. Tam wyrabiali mnóstwo sprzętu wojskowego. I oni w tym piachu. Wlokły się. I myśmy wyskoczyli, i oni już z tych samochodów powyskakiwali, i szerokim, dużym półksiężycem na nas pełną tyralierą. I zaczęli, z samochodów strzelali z Diegtiarowów, a ci, co lecieli, strzelali z „Pepesz”. Byli od nas 300-350 metrów, to jest niedaleko. I my, się wycofując, do nich zaczęliśmy strzelać, właśnie „Lew” uratował z tej suki, bo to jak puścić w jeden, w drugi... Z tym że nietrafione w zbiorniki, że się nie zapaliły, nie nic, ale trochę ich tam do ziemi przygięły.

I żeśmy przez ten las na drugą stronę, i okazuje się, że „Roman” za opłotkami tej wsi leży, portki całe we krwi, wszystko tutaj gdzieś w lot. Przez torbę. I ta sumka. Bo to sumkami nazywaliśmy te rosyjskie mapniki. I przez tę sumkę przebiła, przez wszystko, przebiła przez brzytwę, którą „Roman” nosił ze sobą, bo się golił codziennie, przebiła tę brzytwę i na brzytwie pocisk się przekroił na pół. To był niezbrojony pocisk. Rozumiecie, co znaczy zbrojony? Były pociski, które miały tylko ołów wewnątrz, w koszulce, a były pociski tak zwane zbrojone, które miały w środku rdzeń ze stali, tak zwane przeciwpancerne. No to to był pocisk zwykły, przeciął się na pół, jedna połówka wyleciała, druga została namacalnie w pośladku, ale pośladek jest, proszę panów, potwornie unerwiony i ukrwiony. Dlatego się w dupę bije, dlatego wszystko to. No i panie, jak pana postrzelą w rękę, to panu zawiążę sznurek. Żeby nie wykrwawić się. A pośladek ma taką ogromną ilość naczyń krwionośnych, że krwawi strasznie mocno. Więc jest też sposób założenia opaski, żeby przestać krwawić, mocno zacisnąć na szyi sznurek. I przestaje krwawić. No ale żeśmy go jakoś odwiekli, przywlekli z tej bitwy i tam go donieśli, zostawili u tych sióstr zakonnych. I oddział automatycznie, niektórzy, co mieli różne znajomości, chody, kolegów, poprzehodzili. Ci, co już wcześniej byliśmy tacy... Na przykład ja, ja nie byłem w ogóle spalony w mieście, bo mnie nigdy nie dorwali, nigdy mnie nie aresztowali, nigdy na mnie żadnego namiaru nie mieli. No tego, co tylkośmy odbili w tym odbiciu, i się podziałem z miasta. A w szkole byłem i lubiany, zresztą grono pedagogiczne, połowa, więcej jak połowa, to wiedziało o tym, kim my jesteśmy, co my robimy. Zresztą był taki wspaniały kowal, pan Masłowski, który mnie bardzo lubił, no i jest taki rewolwer Smith & Wesson, amerykański, który ma bardzo dziwną sprężynę, która łatwo się psuła, nieosiągalna. Więc pan Masłowski te sprężyny, nauczyciel w szkole mechanicznej imieniem Seroczyńskiego, dorabiał mi te sprężyny. Nie pytał się, czy do kłódki czy do komórki, do zasuwki, tylko że takie rzeczy ja miałem, te sprężyny, dla chłopaków, którzy posiadali tę broń i im pękała ta sprężyna. Tak wyglądała sprawa rozwiązania naszego oddziału. I ja wróciłem do domu, i zacząłem chodzić spóźniony, bo szkoła się zaczęła we wrześniu, a ja zacząłem w październiku, no ale mi darowali, bo mi powiedzieli w dyrekcji, pan Krupa, dyrektor techniczny był, a byłem lubiany w szkole, nie wiem, za co, i powiedział mi: „No, tam się spóźniłeś, to nadrobisz. Ty zdolny jesteś i nadrobisz”. I chodziłem... Z tym że z podziemiem nie przestałem dalej... I mój dom, z moją mamą i wszyscy, był taką ostoją chłopaków, co zostali w lesie, „Pergon”, „Oliwa”, „Puma” zostali w lesie w nałęczowskich oddziałach, tych tu, przy „Orliku”. Gdzie indziej „Puma” wyjechał później do siebie do Gdyni. Po prostu no było źle, było ciasno. Jak jeszcze ktoś był jakoś sprzedany, to podziwialiśmy się po całej Polsce. Oldek Kosowski do Warszawy wyjechał, poszedł na studia medyczne, został później znanym psychiatrą, nazwisko, wszystko, wszystko. Wpadł ze swojej roli, rozumiecie. A nie był sprzedany. No ja bym też... może jakoś inaczej było, żeby mnie nie sprzedał ten, który mnie sprzedał.

**Tomasz Sudol:** Czyli normalnie chodził pan do szkoły, tak?

**Zbigniew Matysiak:** Normalnie chodziłem do szkoły, z tym że na przykład z nimi byłem w kontakcie. I przyszli do mnie, proszę pana, w roku czterdziestym... Z lasu w szóstym wyszedłem, tak jest. Przyszli do mnie na przełomie stycznia-lutego, przyjechał „Pergon”, przyjechał zupełnie mi nieznanym chłopak i przyjechał Marek Błaszczński, pseudonim „Marek”, później nieszczęście mego życia, siedemnastoletni chłopak, bardzo dzielny, bardzo odważny. Przyjechali do mnie, spotkaliśmy się, wywołali, zostawili karteczkę, żeby na ulicy Rusałkowskiej, tam właśnie, gdzie mieliśmy najpierw komórkę, naszą wczesną, tę z PKB, na ulicy Rusałkowskiej, raz, trzy, pięć... tam mieszkał pan Bombolewski, to bramę wcześniej, raz, trzy, w bramie trzy spotkaliśmy się, przyniósł do mnie... był „Pergon”, był „Marek”

i więcej nikogo nie było, i byłem ja. Była noc, to był rok 1946, luty, i przynieśli mi zupełnie nowiusieńkiego „nagana”, i przynieśli iglicę do Parabellum, żebym dorobił, bo miałem warsztaty, gdzie miałem możliwości to zrobić, a „nagana” przerobić z amunicji, bo była nieosiągalna, tak trudna amunicja, przerobić na amunicję pepeszowską. A dawało się zrobić, bo pasował kaliber, wszystko, tylko trzeba było bębenek... I ja wziąłem tę broń do przeróbki. A oni powiedzieli mi, że jadą w tym czasie na wybrzeże, bo „Marek” miał rodzinę w Sopocie, że jadą na wybrzeże dowiedzieć się, bo są sposoby, cynki, przyjeżdżają maleńkie takie statki handlowe, szwedzkie, po węgiel, bo w Szwecji węgla nie było. I takie statki były, gdzie włąziło na statek nie pięćdziesiąt wagonów kolejowych, tylko dwa wagony, półtora wagonu węgla, i one płynęły prosto do Szwecji. To były prywatne handlowe statki, nie rybackie, handlowe, taki reiwaszek. I, proszę panów, one dużą forszę brały, na dole kładli... tam w zęzach kładli... wiecie, to jest dół statku, kładli jednego, dwóch chłopaków, trudno, sztucznie wprowadzanych jakoś, kładli, robili nad nimi ogromny pomost z dech, zabierali pajdę chleba, butelkę, wtedy przecież nie było tych petów co dzisiaj, tylko były jakieś butelki szklane, butelkę z wodą, ten pomost i walili na to, panie, wagon węgla. Takiego drobiazgu czy czegoś innego, czy półtora, czy dwa wagony. Ale to były tej klasy statki, co tylko taki ładunek. Jechali do Szwecji, do Szwecji podróż trwała tym statkiem dwie doby, bo zależy, czasami dostawali prykas od ruskiej marynarki wojennej, żeby przez Niemcy jechali, Niemcy już były przecież, wie pan, już wyzwolone, przez Niemcy i tam z Niemiec do Szwecji, no to trwała wtedy cztery dni, no i za to się płaciło naprawdę kupę dolarów. I to ci Szwedzi inaczej nie chcieli, tylko fajery. Nie wiecie, co to fajera. Dwudziestodolarówka, złota. Takimi dwudziestodolarówkami trzeba było płacić. Ne wiem, ile, bo nie jechałem. Bo jakbym jechał, to bym dzisiaj z wami nie gadał. I wyjeżdżali, i tak robili. I oni jechali zdobyć taki cynk. Michał pochodzący z Gdyni, bo ojciec jego... „Puma” znaczy, pseudonim, ojciec był dokerem, więc tam już mieszkał, tu wycofał się z działalności podziemnej, tej naszej, środkowopolskiej, ale dalej był, działał, bo handlował bronią i tam zajmował się wysyłką tych chłopaków. No i przyjechali oni, długo ich nie było, i przyjechali do mnie, proszę pana, bo powiedzieli: „Jak tylko się dowiedzą, to szykuj fajery, żeby było, jedziemy do Gdyni i walimy na Szwecję”. Jak znajdą pewny kontakt. No i przyjechali, kontaktu nie ma, „Pergon” wrócił do Natęczowa, znaczy do „Orlika”, i wrócił „Oliwa”, też do niego wrócił, i ktoś jeszcze. „Pumy” już nie było, „Puma” został w Gdyni. I ja tę broń, zreperowaną już, im tę broń oddałem. To trwało z półtora miesiąca, jak ich nie było. I nagle rzecz się dzieje, jest miesiąc: koniec marca, tak, już było ciepło, koniec marca, wpada UB i biorą mnie z domu. Rewizja w domu, nic absolutnie nie znajdują, mama schowała spluwy, jedną w majtki gdzieś, nie wyobrażam sobie taką spluwę w damskie, bo była w szlafroku... Nie miałem ojca, bo ojciec zginął przecież, tylko ojczyrna miałem. Jak dokumenty przyszły... nie dokumenty, przyszedł świadek, że Franek nie żyje, to znaczy ojciec, no i mama wtedy z ojca kolegą, też policjantem, tylko kryminalnym, przedwojennym, ożeniła się. To znaczy wyszła za męża. I miałem ojczyrna. Wszystkim dzieciom życzę takich ojców, jakiego ja miałem ojczyrna. I oddałem im tę spluwę i tę iglicę dorobioną do parabelki, i rozstaliśmy się. I dalej do szkoły chodzę. Wróciłem ze szkoły, ale broń miałem swoją w domu. Bo miałem kontakt, przyjeżdżali do mnie chłopcy, to tam po to, po leki... I wpadło UB, ojczyrna zbili, mnie też zbili, matki nie zbili, tylko straszili, poprzewracali, pokradli, co się dało, nic nie znaleźli. Mnie za łeb, związali mnie na ulicę Krótką, na UB, na główną dyрекcję UB w Lublinie, to na ulicy Krótkiej się mieściło, taka centrala UB-owska. No i tam prowadzą mnie na górę, a miałem przyjemność poznać w 1944 roku, za Niemców, największego GL-owskiego partyzanta, GL-owskiego, który był zastępcą komendanta UB w Lublinie, nazywał się... wtedy już był bodajże major czy kapitan, „Murzyn”, nazwisko Pustowicz Ryszard. Zszedł z góry i ja miałem z nim taki handel, jako dziecko załatwiałem w 1942 roku, że jemu zawoziłem piętnachę, bo chciał, strasznie chorował, bo to jedyna spluwa, która była trzynastoosobowa,

i on powiedział, że on... A oni mieli zrzuty rosyjskie i oni dostawali amunicję do „Pepeszy”, a nam... myśmy mieli parę „katyniaków”... Nie wiecie, „katyniak” to jest pistolet rosyjski TT. A dlaczego „katyniak”? Bo w Katyniu z niego byli strzelani, wykonywane wyroki. I on miał: amunicja 1160 sztuk, taki pakiet, był rosyjskim asfaltem obłany, można go było w rzekę, w morze wrzucić i on był niezniszczalny. I ja miałem mu zanieść do domu, i on w zamian za tę piętnachę miał mi dać tę skrzynkę. To był, proszę panów, maj 1944 roku. I on miał mi dać. I tam poznałem pana „Murzyna”. Dlaczego „Murzyn”? Był bardzo duży chłop, zdrowy, i takiej bardzo ciemnej karnacji, jak Mula, ciąła. Ale chłopak był bodajże 1918 czy 1917 rocznik, na przykład z moim „Jurandem” do gimnazjum razem chodzili. Kolegami byli, nie było wcale wrogich, wiecie, strzelań między niektórymi lewicowcami. I ja do niego poszedłem, mieszkał na ulicy Długiej, wszedłem do mieszkania... Opowiadam o tym... to takie cofnięcie się, ale żeby was zorientować o atmosferze tych czasów. Wszedłem, matka jego placki smażyła kartoflane, które do dzisiejszego dnia najbardziej kocham. Z łososiowego mięsa i z kawioru to najlepsze są placki kartoflane. I, proszę pana, czy się poczęstuję, co chcesz, chłopcze, ja byłem w krótkich majtkach, boso. A ja mówię: „Nie, do pana Ryszarda mam interes.” - „A, on ma tych interesów, ma, ale go nie ma, gdzieś jest w mieście. Siądź, poczekaj”. Ja se myślę, dobra, poczekaj. Ja już byłem uczony w tej mojej szkole piekarskiej. Wszedłem od niego, bo to jego chatupa była, tu, za lubelską drożdżownią, nad rzeczką Czerniejówką, takie krzaki, pokrzywy, łobudy, wlałem w te łobudy, tak że widziałem wejście do jego kamienicy, gdzie mieszkał na pierwszym piętrze, widziałem, a ja się położyłem, bo byłem z tą piętnachą. I czekam, czekam. Zbliża się godzina siódma, godzina policyjna, to myślę, Matysiak, ty wal do domu, bo się nie doczekałem i nie nastąpiła wymiana. I oddałem tę piętnachę właścicielowi, który się nazywał Marian Tracz, jeden z pierwszych z „Jemiołą” został stracony w 1944 roku, w grudniu, na Zamku Lubelskim. Wspaniały partyzant. Marian Tracz. I tak wtedy poznałem „Murzyna”. Jak mnie aresztowali, prowadzą mnie na górę, ja wchodzę, patrzę, a z góry marynarka... tak, w stopniu majora, marynarka narzucona na ramiona, u nich taka moda była, koszula wojskowa, ta na troki, w butach z cholewami, schodzi z góry, spojrzął na mnie i takie mu się zrobiły oczy węża. Ja idę w górę i zobaczyłem, ja wiedziałem, co te oczy mówią. Żebym się broń Boże nie odezwał, nic. Ja nie głupi, będę krzyczał: „panie majorze, niech pan mnie ratuje”, tak? Nic. On zszedł na dół, ja na górę no i dostałem się, no i zaczęli mnie dokształcać i oprawiać. No i wtedy pokazał mi się... Nie wiecie, kto mnie sprzedał. Sprzedał mnie pan „Marek”, który wtedy był z tą bronią do przeróbki. Sprzedał mnie. „»Kowboj«, tak, on z innymi kopytami nie chodził, tylko z takimi”. Tak mi pokazał pan porucznik Markowski”. „Ty, »Kowboj«, tyłkoś takie spluwy nosił”. Ale nic nie wiedzieli ani o „Dymie”, ani o „27” oni, jak mnie aresztowali, tylko „Kowboj”. Pierwszy pseudonim z partyzantki, jeszcze kiedy nie byłem w lesie. Tak że nie mieli na mnie zamiaru, absolutnie nikogo, na las. No i on mówi tylko o tę broń, że handlowałem bronią, że oddali mi broń z „Pergonem”, że broń reperowałem, i tu nie powiedział, że zreperowałem, tylko: „Tę broń oddałem”. No i ja w tym swoim śledztwie mówiłem, że jak przyniosłem tę broń do domu, jak zobaczyła matka z ojcem, to z domu won, idź, gdzie chcesz, w domu jesteś niepotrzebny. I ja po trzech dniach spotkałem się z nimi, przecież ich nie było, bo pojechali do Gdańska, ale tutaj nie prostowali, spotkałem się z nimi i oddałem tę broń, nie chciałem więcej nic i w ogóle z nimi się więcej nigdy w życiu nie zadawałem. A ten bez przerwy mówił. Ja siedziałem pobity, gały, takie wrzody, zęby mi wybili trzy z przodu. Siedziałem pokrwawiony, posiniaczony, ledwo łążący, a on przychodził, siwiutkie spodneczki z flanelki, jaśniutka koszuleczka, paczka po „Unrze”. Wiecie, co to „Unra”? Paczki były z pomocą, amerykańskie. Takie były bardzo sztywne paczki. No i w tej paczuszce miał i ciasto, serniczek, i wszystko, i tak ślicznie ubrany, a ja na krześle siedziałem. I on mówi tak: „Po co się zapierasz? Przecież przyznaj się, że miałeś Smitha, że miałeś Steyra”. Ja mówię: „Nigdy w życiu. Ty żeś coś w ogóle wymyśliła. Ja nie wiem, co to jest Steyr”.

A to Steyr była ogromna, duża... która była na wyposażeniu przed wojną polskiej żandarmerii wojskowej. Był pistolet Steyr, bardzo duży, na ogromną amunicję. Armata, nie spluwa. I ja miałem taką na wyposażeniu spluwę. No i, proszę pana, i oni mnie lali, a ja swoje, że nie. Lali i swoje nie. No i byłem już tak zbity, tak zmasakrowany, tak zlikwidowany, że w sądzie mama wiedziała, kiedy miałem śledztwo, to przyszła z moją dziewczyną, wtedy była moją dziewczyną jeszcze, to jak mnie wyprowadzali z samochodu do sądu pod zegarem na śledztwo takie, pierwszą rozprawę, to mnie nie poznali, pytają się, gdzie Matysiak. A Matysiak już poszedł na górę, na sprawę. A ja na czworakach, bo nie mogłem iść na nogach, więc jak pies szedłem na pierwsze piętro, sala sądowa była. No i przede mną dwie sprawy, dwie sprawy: czapa, których przywieźli przede mną, ich wyprowadzili no i ja. Matysiak Zbigniew, pseudonim „Kowboj”, i to organizacja, i w ogóle działalność, obalenie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. I se myślę, trzeci za nimi pójdę. I, proszę panów, nie. Dostałem wyrok jak na ówczesne... I tu mi powiedział... „Roman” powiedział święte słowa. Skąd mądry był? Z NSZ-u był mądry. „Nie masz się przyznać do niczego. O, do tyle. Bo jak się przyznasz do tyle, to wybiją cię, że cię wypuszczą, ale umrzesz tydzień po wypuszczeniu. Przyznasz się do wszystkiego, do czego oni będą chcieli. A jak wytrzymasz, to oni się znudzą tym biciem. Panie, święte słowa powiedział. Ja tak lany byłem, jak mnie przywieźli na UB, to mnie jedno, a później mnie wozili z „Jurandem” razem, z moim dowódcą, u którego przysięgę składałem. Nie przyznał się ani, że mnie w ogóle kiedykolwiek na oczy widział, i ja się nie przyznałem, że ja jego znam. Ale tu, panowie, ciekawsza sprawa. Ja ze trzy razy z „Opalem” się spotkałem, jak przyjeżdżał do nas na inspekcję oddziału jako wielki oficer. I jak ja go zobaczyłem w celi, to myślę se: „Boże”... Żaba się zrobiłem. Żaba, pryta. „Przecież on wszystko o mnie wie. To to, co ja mówiłem, to teraz dopiero za”... Panowie, słowem mnie nie sprzedał. A sprzedał „Wisa”, Boże, iluż on ludzi sprzedał na karę śmierci. A o mnie nic. Czego? Pół zamku pisało: „»Opal« sypie, »Opal« sypie, »Opal« kapuś”. Widzicie moje zdanie na temat „Opala”. Nie bardzo sympatyczny był ze mną, jak żeśmy się... Co powiedziałem panom przed chwilą, że: „Ty przestań politykować, przestań fikać. Siedzisz na dupie, to siedź cicho”. A wtedy przecież jedno jego słowo. No i, proszę panów, tak skończyłem, zostałem przewieziony do więzienia, przestali już mnie badać, no bo tylko byłem „Kowboj” i z drewna rewolwery strugałem, i bawiłem się, idiotę udawałem. No ale ostatni numer, przychodzi facet, ten porucznik Markowski, od su... Aha, zostawiali mnie, karabin, suka z bębniem i taśma wisi, pięćdziesiąt sztuk, w rogu stoi nabita suka, on wyszedł, a ja siedzę na tym przed biurkiem, panie, głodny, zbity, zmasakrowany, siedzę, zmienia się jeden na drugiego, to, co ja podałem pierwszemu, podał i rzucił do kosza, i od nowa: nazwisko, ojciec, matka... Rozumiecie, o w ten sposób. I żarówka taka, że ślepy byłem. Zamykałem oczy, to było czerwono, bo mnie prześwieślało. I ten mówi tak: „To mówisz, że nie miałeś Colta?”. Bo oni się nie rozeznawali, bo Colt i Smith to są obydwa rewolwery amerykańskie, z tym że Colt jest znacznie bardziej... To tak, jakby porównać syrenkę z mercedesem. Rozumiecie, Colt to byłaby syrenka, mercedes to byłby Smith & Wesson. A obydwa sylwetka jednakowa, wszystko jednakowe, tylko on w rzucie miał okładki takie jak... O, te plastikowe popękaty i ja dostałem od chłopaków takiego z popękanyimi okładkami. A że ja mam zdolności takie do dłubania, artystyczne, ja z gruszki, z korzenia wiśni, wystrugałem do tego Smitha, Wessona dwie okładki. Piękne, w kolorze takim czerwonawym, śliczne, gładzusięńkie. Czas był, jak się siedziało całe dnie, wie pan, gdzieś zamelinowany, to wystrugałem te okładki i ten mój Smith miał mojej roboty okładki z tej wiśni. I on, mówi, wyciąga wsadza rękę do szuflady. A to był Smith & Wesson, taki bandycki, gangsterski, 1923 rok produkcji. Amerykanie mieli tę broń bandycką zebraną i oni ładowali to wszystko, i w zrzutach... Przylatywał zrzut, wór, to tam było dziesięć typów różnych pistoletów. I hiszpańskie, i argentyńskie, i kanadyjskie, i europejskie. Rozumiecie. I ja z takiego zrzutu tego Smitha dostałem. I zrobiłem te okładki. I ten Smith był schowany... Jak się wchodzi z przedpokoju do łazienki, był

wyjmowany próg wysoki. I ja ten próg zrobiłem wysuwany, trzeba było wyciągnąć dwa gwoździe, które lekko chodziły, i pod parapet był ten Smith schowany u mnie w domu. Matka wiedziała gdzie, dlatego wyniosła i go utopiła. Ale ja go miałem. I oni przychodzą i mówią tak... A ja nie wiedziałem, co się w domu stało, czy znaleźli czy nie. Bo przyjechali za dwa dni, dom rozwalili, panowie, podłogi zerwali, parapety w oknach. Tak szukali broni. A ja nic. I on wsadza rękę do szuflady, wyciąga Smitha, i ten mój Smith stary, wytarty z oksydy, taki... Mówię, 1923 rok produkcji. Ale w pięknym stanie, tylko oksydy nie było, nic, wszystko... Wyciąga i mówi tak: „Czego kłamiesz? Masz, widzisz? Twój Colt. Tak jak powiedział Marek. No i co ty na to? Panowie, żaba się zrobiłem na fotelu. I se myślę, przyznam się, bo już mnie tak leją, że mam dosyć tego, naprawdę. I on tę spluwę na biurko, „pierdalut”. A ta spluwa ma czarne okładki. A ja se myślę: „O! To nie jest mój. Tylko podstawileś taki”. I dalej mówię, że to nie taki. „Takiego to ja w życiu nie miałem. Taki, jak pan mi pokazał, to mój wujek, jak przyjechał z wojska na urlop, to miał, »nagan« się nazywał”. A ten mnie w mordę z jednej strony, z drugiej strony i do celi. I skończyło się. I w tym momencie mnie przewieźli, z UB przewieźli mnie na zamek.

**Tomasz Sudół:** A jak wyglądało to na zamku więzienie?

**Zbigniew Matysiak:** No, proszę pana, nie da się opisać. O, ten pokój widzi pan cały? Ten pokój? Fajny pokój, nie?

**Maciej Żuczkowski:** Z dwadzieścia metrów.

**Zbigniew Matysiak:** Czterdziestu siedmiu śpi.

**Tomasz Sudół:** O kurde.

**Zbigniew Matysiak:** Czterdziestu siedmiu śpi. Co, wróciła córka?

**Maciej Żuczkowski:** Nie, nie. Po prostu więźniowie spali na ziemi?

**Zbigniew Matysiak:** Na ziemi, na betonie. Lubelski zamek miał, proszę pana, betono-asfalt, taki beton ze smołówką połączony. Żadnej nary, żadnej pryczy, żadnego nic. W czym pan był aresztowany, o tak, w tej koszuli i w tych portkach, i o tak, boso, w skarpetkach, tak pan trafił na zamek i pan siedział na zamku w tym. Nic nie było. Żadnych... A co pan miał swoje, buty brał pan pod głowę, bo by zginęły. Kurtki... Ja byłem aresztowany w amerykańskiej bluzce zrzutowej z powstania warszawskiego, bo ja mam joba na punkcie wszystkiego, co jest amerykańskie. Nie ma lepszych rzeczy i lepszego rządu, i lepszego, mądrzejszego kraju, z najmądrzejszym człowiekiem, który się nazywał Lynch. Taki sędzia był, pierwszy prawnik, który ustawił prawo: zabijam pana, strzelam panu w łeb i mam dwóch świadków, że pan złapał nóż, widelec, scyzoryk i pierwszy do mnie skierował, a ja... Stąd powstała kasta rewolwerowców. Ja byłem... o tak miałem. Pan złapał coś, a ja pana zabiłem. Stąd powstała kasta rewolwerowców. I był jeden świadek, że pan mnie zaatakował, a nie ja. A gdy pan był najbardziej winnym bandziorem i przyszedł do mnie do domu, ja panu powiedziałem i pan się wykręcił, i wychodził ode mnie z domu, ja panu strzeliłem z tyłu w plecy czy w głowę, wisiąłem. Rozumie pan? Ukraść pan chleb, nie dostał pan żadnej kary, odrobił pan u tego, u którego pan ukradł

jedzenie. Ukraść pan konia, wisiał pan.

**Tomasz Sudół:** A na zamku był pan dalej przesłuchiwany czy już nie?

**Zbigniew Matysiak:** Byłem przesłuchiwany właśnie z porucznikiem „Jurandem”, którzy zostali obydwaj aresztowani, we trzech aresztowani, „Czarny”, „Jurand” i „Opal”. I w jednej celi z nimi siedziałem. Jak mnie przyprowadzili i ja zobaczyłem „Opala”, „Juranda” i „Czarnego”, no to tylko do tego kompletu mnie brakuje. Rozumiecie? Ludzi, którzy mnie na wylot znali. „Jurand”, u którego przysięgę składałem, „Czarny”, u którego na melinie byłem, spałem, mieszkałem. Najmniej miałem z „Opalem”, ale „Opal” był trzy, cztery, może pięć razy przejazdem, jak przyjeżdżał po coś do „Romana”, coś się namawiali, coś się umawiali. Rozumiesz. I ja wpadam w to gniazdo os? Panie, to że ja nie zemdlałem na tym progu, to dzięki temu, że ja taki byłem dość... No byłem drań, jak byłem młody. I se myślę, Boże, co tu... No i oni wszyscy. Żaden się do mnie... A „Juranda” z tym okresem, że pasował, to jak wozili nas studebakerem... nie studebakerem, tylko dżemsem, taka duża półciężarówka, ciągnik artyleryjski amerykański, to kablem przedwojennym... Też nie wiecie. W ołowiu były kable, instalacja elektryczna, w takiej śmiesznej... koszulka z wierzchu ołowiana, w środku szmata i dwa druty elektryczne. I tak była instalacja. I te druty były po wierzchu w ołowianej... absolutnie, że wilgoci nic się nie bały. To oni brali tym drutem „Juranda” za prawą rękę, bo to był zdrowy kawał byka, a mnie za lewą, we dwóch tym ołowianym kablem związywali, skręcili i tak nas na samochód, i wozili na śledztwa pod zegar, właśnie tam, gdzie później byłem sądzony. To cztery razy byłem... Absolutnie gdzie indziej był, o co, i on pytany, absolutnie o co innego moje śledztwo. Ale to już było merytorycznie, jaką broń. Ja mówię, żadnej broni nie było. Podpisał. A, i w życiu pod zegarem mnie nie bili. Tylko rano mnie wozili, o głodzie mnie trzymali tam, a chociaż cele i potworne katorgi były w piwnicach. Tam jest dzisiaj muzeum. Bo tam było i za Niemców, za Gestapo, i za Polski były też. Ale mnie nie bili. To od razu z góry mówię. Mnie bili tylko na UB, na ulicy Krótkiej. No i potem strasznie mnie zbili w transporcie z Lublina do Sieradza, do więzienia. Aha, dostałem wyrok osiem lat. I ten wyrok został od razu mi zmniejszony na sześć lat. Że objęła mnie pierwsza amnestia. I z tym wyrokiem zostałem wysłany do więzienia do Sieradza. I tam objęła mnie, tu, i w Sieradzu dostałem wiadomość, że mam trzy lata więzienia. Trzy lata jednego więzienia w Sieradzu. No i tam było mi zupełnie dobrze, więzienie na wysokim, jak to można powiedzieć, światowym poziomie. Były łóżka, była ubikacja w celi, zlew był w celi, były naczynia do jedzenia. No i pracowałem na warsztatach krawieckich. Zgłosiłem się, że ja umiem szyć. Nigdy w życiu nie szyłem, ale się zgłosiłem. I szyliśmy kalesony dla wojska. No i szyłem. I po siedzeniu, i siedziałem właśnie w doborowym towarzystwie. Siedziałem z dwoma góralami, siedziałem z marynarzem z przedwojennego ORP Wicher, siedziałem ze złodziejem z Krakowa i siedzieli nas w celi siedmiu.

**Tomasz Sudół:** Duża cela?

**Zbigniew Matysiak:** Duża, normalna, siedem łóżek, były cztery łóżka piętrowe... Sześć łóżek. Trzy łóżka piętrowe i jedno łóżko luzem stało.

**Tomasz Sudół:** A pan mówił, jak rozmawialiśmy tak prywatnie, o tych żołnierzach od „Ognia”, że oni panu opowiadali coś o „Ogniu”.

**Zbigniew Matysiak:** Właśnie opowiadali i mówili, jacy oni byli i skąd się oni wzięli. Oni byli z oddziałem... oni byli jego żołnierzami w posterunku w Nowym Targu. Bo on pochodzi z Waksmundu, to jest taka wioska dwanaście chyba kilometrów za Nowym Targiem w kierunku południowym, stamtąd pochodził. No i za okupacji całą okupację walczył po naszym tym... Wuję, stryję i inni, wszystko to rodzina. Tak jak słynny ten, który wyskoczył z kolejki linowej, Józio... Umarł w tamtym roku. Zaraz sobie przypomnę, to powiem. I on był. No i jak mu zobaczył, jak zaczęli strzelać tych partyzantów, Żydzi i UB krakowskie i nowotarskie, a jego zrobili komendantem, tylko milicji, nie UB, ale za to z nim współpracowali, siedzieli, więc skrzyknął wszystkich chłopaków z tego posterunku, a wielu było już w cywilu, nie byli nigdzie, bo wyszli na gospodarstwa, i wyszedł, i jego ukochanym terenem działania to był Turbacz, bo Waksmund to tak pod Turbaczem polega. Takie dzikie ostoje, ale to niskie Karpaty już są. Te, Tatry. To już tam, gdzie się kończy, już nie są górale, jak oni nazywali. Bo górale na Nowym Targu się kończą. I założył partyzantkę. No ale że kapusiów było bardzo dużo, jeszcze kapusiów pochodzących z czasów Krzeptowskiego, ale tego... Bo był jeden z najśłynniejszych przewodników i tych, co nawet Rydza-Śmigłego- przeprowadzał do Rumunii, Krzeptowski, słynny Krzeptowski, tak jego stryjeczny brat, który założył Goralenvolk, ojczyznę górali, i poszedł współpracować z Niemcami, no i tam różne są... no i górale go powiesili. Rodowici górale. Jak wyzwolenie nastąpiło, to go za zdracę. A jedni mówią, ci, co tak samo jak za naszych też mówią, że te różne inne, co byli, Bieruty, nie Bieruty, inni, to też nas ratowali.

**Tomasz Sudół:** Ale oni opowiadali coś o samym „Ogniu”? Mówili coś...

**Zbigniew Matysiak:** No nie, wie pan, wtedy w więzieniach... Wszyscy byliśmy z jednej furmanki. A czy on miał „Pepeszę”, a ja miałem PPD, czy on miał MP, a ja miałem Waltera, to w tym czasie nikt, na ten temat żeśmy w ogóle... Temat w oddziale w celach... A zresztą, proszę pana, wszyscy... Nie było tego, żeśmy się nie bali. Baliśmy się, że ktoś między... Bo dochodziło do nas, wiadomo, że są konfidenci. W celi specjalnie wsadzanej, panie, udawał najlepszych z papierami, udawał najlepszego partyzanta, najlepszego... wszystko. Moja żona na przykład siedziała nie z kochanką, bo nie można, bo z nią żył prawie na stałe „Żelazny”. To siedziała z... Mówiłem niedawno jej nazwisko. W jednej celi. I ona była w ciąży. Tylko była w trzecim miesiącu, w ogóle znać nie było. Bo dostała po wyroku... Nie łoboda się naz... Ozga. Ozga się nazywała. Imię miała Ozga. Czy nazwisko. To w jednej celi żona siedziała z nią. Ale jak to zbadali czy jakiegoś krwotoku, coś dostała, to zobaczyli, że jest w ciąży, to karę śmierci jej zamienili na długotrwały jakiś wyrok. Z tym że żona nie wie, jak było, bo żona została wypuszczona, siedziała... Żona około roku siedziała. Nic nie mieli do zarzucenia.

**Tomasz Sudół:** A jeszcze jakby pan powiedział, jakie były późniejsze... może pan wie, późniejsze losy Romana Dumy? Bo po tym ostrzale on się wykurował i wrócił do partyzantki czy...

**Zbigniew Matysiak:** Nie. Wyjechał do Bydgoszczy, gdzieś zaczął pracować, coś... No bo on miał średnie wykształcenie, gdzieś zaczął pracować. Później brat przecież zginął rozdarty, minęło ileś lat, proszę pana, i któraś... A przeżył bardzo późno w straszny sposób, jak mi to opowiadał, to się popłakał, jak w święta wielkanocne przeżywał, bodajże w 1950 roku, czy którymś... Po jego stronie, to znaczy po prawej stronie, Wisła płynie z bardzo wysokim, tam za Annopolem, bardzo wysokim, tak jak w Kazimierzu, przy Mięćmierzu... ścianą wapienną bardzo wysoką. A lewy brzeg jest płaski, niski, taki jak przy Janowcu Lubelskim. I „Roman” się zgłosił jakoś do tego, jak... Aha, z Bydgoszczy



uciekł, bo tam ktoś mu powiedział, że o niego pytają. Więc on gdzieś tu wrócił w nasze strony, że to... Ale bał się jeszcze zgłosić, bo jeszcze 1950 rok to, wiecie, tak było paskudnie. A był chory, kulał po tych postrzałach, po tym wszystkim, i, proszę pana, no już brat nie żył, to wszystko nie żyli, ojciec nie żył, bo go też zamordowali, i, proszę pana, on się tu zgłosił i chyba siedział w Kraśniku czy coś, i zrobili mu taki proces, sąd, i że te amnestie go objęły, i że do domu wrócił, schorowany, spędzony, przestraszony człowiek. A co go tak dobiło? Jak się zgłosił po drugiej stronie Wisły, właśnie tam, w tych okolicach jego, do tych chłopów, którzy byli, to go wręcz z mieszkania wyprosilili. I on całą Wielkanoc, całą... wszystko, przesiedział w takiej jamie w tej ścianie, na wysokości wyżej jak pierwsze piętro, wykopanej dziurze, a że to był cholernie przystojny chłop i był taki babiarz, baby go lubiły, nie on baby, tylko baby jego, miał piękną narzeczoną, nauczycielkę, kierowniczkę gimnazjum, gdzieś tu pod Tarnobrzegiem, Tarnopolem, gdzieś o w tych okolicach, która do oddziału... którą ja na własne oczy widziałem, przyjeżdżała do niego do oddziału. I jakieś cynki umówione, raz to przyjechała tam, gdzieśmy kwaterowali. Śliczna kobieta. Ale poczynić, jakoś to się skończyło, rozleciało się. No i on, proszę pana, to jakaś dziewczyna z tamtej strony Wisły Łódką, na Wielkanoc, mówi, że przywiozła mu słoik smalcu, trzy jajka ugotowane na twardo i jakieś pół bochenka chleba. I on tę całą Wielkanoc, całe wszystko... Jak Boga kocham, jak go znalazłem.. Bo ja go późno znalazłem. Przypadkowy człowiek. Bo ja się spytałem, mówię: „Z tych okolic pochodził taki partyzant, co się »Duma«...” - „Tak. Syn młynarza, był” - mówi. A ja pytam się: „Żyje? Jest?”. A on mówi: „Żyje.” - „A gdzie?” - „Nie wiem, gdzie”. I wróciłem do Lublina, i się spotkałem... Tak, spotkałem się na pierwszych spotkaniach, jak tylko zaczęła ta nasza... To jest osiemdziesiąty który rok?

**Tomasz Sudół:** Dziewiąty?

**Zbigniew Matysiak:** Jak żeśmy zaczęli... Co jeszcze ten kapował, „Opal”. I ja mówię do „Opala”... Spotkałem się z „Opalem”, patriota dla mnie wielki, nie, i „Zapory” zastępca, tu dzierży wszystkie sprawy, no to się jego pytam. Mówię, panie... Ja do niego mówiłem per „Opal” albo... on Stanisław miał na imię. Albo panie Stanisławie, albo panie „Opal”. Mówię: „Czy pan wie, gdzie jest mój dowódca, »Roman«?”, a on mówi: „Wiem, żyje. Mieszka u siebie”. Ja pytam się, gdzie. „W Potoku-Stany. To jest syn młynarza”. Bo tak to ja nie wiedziałem przecież, ja nic o nim nie wiedziałem. „Syn młynarza - mówi. I siedzi taki już połamany, chorowity”. No to ja siadłem, wtedy malucha miałem, „wrr”, „wrr”, „wrr”, i przyjechałem do tego Potoku-Stany. Przychodzę do Potoku-Stany, patrzę się... Ledwo, ale poznaję go. „Roman”. Pytam się go tak: „Pan porucznik »Roman«?”. O takie słowa, jak na podwórko wszedłem. A on się patrzy na mnie i pyta się: „A bo co?”. A ja mówię: „Pan »Duma«?”, a on mówi: „Tak”. A ja mówię: „A ja jestem pańskim żołnierzem. Byłem przy tym, jak był pan ranny”. „Nie. Ja nigdzie nie byłem ranny. Ja nigdzie nie byłem”. I wali w zaparte. I, panie, u niego zostałem, pojechałem, tam jest miasteczko, zapomniałem, jak się nazywa, przespaliśmy się, taki hotelik, taki motelik-hotelik był, na drugi dzień od rana, bo to było po południu, na drugi dzień od rana przyjeżdżam do niego do chatupy i dawaj dalej gadać. I te różne rzeczy. I mówię: „Był pan ranny pod Kraśnikiem”. Zaraz. Już miałem na końcu języka nazwę tej wsi. Mówię: „Tam był pan ranny w pośladek. Ciężko ranny. I u sióstr zakonnych”. On się tak patrzy i mówi: „No tak, no tak”. Ale dalej mi nie wierzy, czy ja UB-owiec, wiesz, mam te dane skądś spisane, skąd wiem. I gadamy, i mówię teraz: „A teraz powiem panu taką rzecz, kto nikt nie wie. Tylko pan wie i ja wiem. Powiedzieć panu, jak się nazywał partyzant, który zastrzelił »Myszkę«?”. To był porucznik, który miał oddział NSZ-owski, pseudonim „Myszka”, i chodził jako NSZ w naszych okolicach, żeśmy się ścierali z „Romanem”, tylko „Roman” był już u „Zapory”, a „Myszka” był NSZ. I staliśmy we wsi, taka długa wieś, bardzo długa wieś, ulicówka,

i był taki u mnie w oddziale, z którym się bardzo przyjaźniłem, żołnierz, partyzant, syn dozorczyń z Waliców... Z Waliców, o Warszawie mówię. Z ulicy Żmigród, i on był w oddziale partyzanckim, pseudonim miał „Waluś”, posługiwał się... Jeden jedyny w oddziale miał niemiecką raketnicę lotniczą z oddziałów artylerii przeciwlotniczej, bo Niemcy mieli takie króciutkie raketnice aluminiowe, a artyleryjska do strzelania, do wskazywania, skąd leć, była z taką długą lufą, stalowa raketnica, i „Waluś” jej używał. Oprócz tego, że „parabelkę” nosił, to nosił raketnicę, do której naboje raketowe przerabiał u kowali, ciął drut żelazny na takie kawałki, z amunicji wyładowywał ten świetlny... zostawał tylko ładunek miotający, a resztę napychał tymi ciętymi drutami. Mówi: „Na cholere będę wlaził, jak na posterunku jest ich siedmiu. Wiadomo, który strzeli? Lekutko, pamiętaj, »Dymek«, uchyl drzwi i pierdalut. Dolicz do dziesięciu, wchodzisz, wszyscy leżą”. „Waluś”. I on na warcie stał z „Plumpkiem” na początku wsi, i najechał oddział...

Głos: „Myszki”?

**Zbigniew Matysiak:** „Myszki”. No znów zapomniałem, żeby pan nie podpowiedział. „Myszki”. Nie „Muszki”, bo u „Zapory” był „Muszka”. Nie wiem, czy mówił ten, że był bardzo dobry podporucznik, „Muszka”. A ten był „Myszka”. I jechał on, konno jeździł, MP aluminiowe miał, bo niemieckie oddziały skoczków spadochronowych miały MP zrobione z aluminium, żeby były lekkie, bo wszystkie były stalowe, ważyły cztery kilo, a ten z aluminium ważył trzy kilo. Z tym że lufę miał stalową. Jechał... I to w partyzantce moda była zeszkrobać to czarne wszystko, bielusiennie jak mleko było MP. Jechał w kozackiej czapce, okrągłej, tej karakułowej, z krzyżykiem na szyi, konno jechał, po dwóch stronach drogi szedł oddział przeszło trzydziestoosobowy, mocno zbrojny, tak jak NSZ był mocno zbrojny zawsze, dużo broni maszynowej, wiecie, szli... I „Waluś” stał na końcu wsi, warta, to było lato, to był koniec czerwca... Ja w środku wsi stacjonowałem, tam kwaterę miałem. „Plumpek” był po jednej stronie drogi, mały szczeniak, też z PPS-em, a „Waluś” był z „Pepeszą”, „Pepeszę” miał. Tylko taką „Pepeszę” wspaniał. I umiał z niej strzelać celnie, „Pepeszę”, i nosił ją z bębnami. Bęben nosił i magazynki, trzy księżycy po trzydzieści sztuk, to było dziewięćdziesiąt i tu sześćdziesiąt, to było czym trochę roboty załatwić. I ten jedzie. Siedzi tym koniu, taki koń był, Raby, o, jak ta poduszka cała, a ci żołnierze idą szeregiem. Ja to nie byłem. „Plumpek” opowiadał i „Waluś” opowiadał. I krzyknął zza ula, klęknął za ulem, ule, wiecie, już ten dzień, rano, robi się świt, bo to tylko noc w dzień, czwarta rano, w czerwcu jest dzień już, nie. I on klęknął i tę „Pepeszę” na ul, i mówi: „Stój! Ręce do góry!”. A „Myszka” w strzemionach stanął, MP, a „Waluś”: „trr”, trzy razy. W czoło, o tutaj, w szyję i w żołądek. Tak trzy kule w niego wsadził. I on z tego konia, noga w strzemionie, koń z nim. Żołnierze nie wiedzieli, kto, ilu, ręce podnieśli po bokach szosy w górę. No i, panie, i tu się zaczął dramat. „Waluś” chciał se w łeb strzelić z „parabeli”, bo „parabele” nosił, wszystko... I „Roman” go na urlop wypuścił do domu. Autentycznie. Mówi: „Zdaj broń, to wszystko”. Długie. Spluwę zostawił. Broni osobistej nie zabierał. „Jedź do domu”. Tak się trząsł, pił... W ogóle nie był pijak. Potrafił butelkę bimbru wypić. Trzy dni tak go telepało za tego „Myszkę”. A dobry, wspaniały partyzant. I puścił go na urlop. „Jak będziesz się czuł”... Bo „Roman” do niego, jak do Lublina przyjeżdżał, to go tam odwiedzał. To, proszę panów, mówi: „...wrócisz. A jak nie, to załatw swoje życie, jak chcesz”. I, proszę pana, długo, długo, długo nic nie wiedzieliśmy o „Walusiu”. I spotkałem jego brata ciotecznego, taki bardzo dobry lubelski bramkarz, z piłki nożnej, to było, proszę pana, rok... Ja jeszcze kolarzem wtedy byłem. To był rok jakiś 1953-1954. I spotykam... I pytam się... Ja się pytam: „Ty, i co z »Walusiem«?”. Bo wiedziałem, kto jest dla niego „Waluś”. A on mówi: „To ty nie wiesz?”. Ja mówię: „Nic nie wiem”. „»Waluś« w czterdziestym... jak ten wypadek był zastrzelenia w 1945 roku, w czerwcu, »Waluś« w 1947 czy 1948 roku... udało mu się z Polski uciec do Francji, we Francji zapisał się do Legii Cudzoziemskiej, z Legią Cudzoziemską pojechał do Wietnamu, co Francja walczyła wtedy

w Wietnamie długo, i w Wietnamie zginął". Matka dostała ogromne odszkodowanie z takim artykułem, że rodzinę znalazła... Bo Legia Cudzoziemska miała... Nie wiem, czy wiecie, jak Legia Cudzoziemska płaci. Płaci pensję... Jedną piątą do ręki dostajesz, a resztę na twoje konto, na jakie hasło, na jaki bank, na jakie chcesz, jest wpłacane przez Legię. I ty, jak z Legią kończysz, bodajże, chyba jest sześćioletni podpisany kontrakt, na sześć lat, po sześciu latach wychodzisz albo przedłużasz. Jak wychodzisz, to masz z czego żyć. I w Legii Cudzoziemskiej i bandyci, i zboczeńcy, i wszystko, wszystko. Ale podobno wojsko najlepsze, jakie świat w życiu nie miał. I tak zginął „Waluś”, proszę panów.

**Maciej Żuczkowski:** A co na to „Roman”, jak pan mu przedstawił - te okoliczności śmierci?

**Zbigniew Matysiak:** - Jak opowiedziałem właśnie o „Walusiu”, mówi: „Popatrz, co się stało z takim żołnierzem”. Mówi: „To był mój najlepszy żołnierz. On w każdej akcji, jaki był on odważny. I zawsze krzycał: »Jak będziesz strzelał, to tak rób, żeby było dwóch na jednej linii. Bo szkoda amunicji«”. On taki był żartowniś, kawalarz, wiecie.

**Tomasz Sudół:** Panie Zbigniewie, ja mam jeszcze tylko jedno pytanie, takie kończące. Bo cały czas przedtem jakoś unikaliśmy tego. Jakby pan mógł opowiedzieć o pana pseudonimach. Skąd one się wzięły?

**Zbigniew Matysiak:** Proszę pana, „Kowboj” to mnie nazwali, jak chodziłem i bez przerwy... Najważniejszy kowboj to dla mnie był Tom Mix. Pięknego konia, pięknie strzelał, piękne przygody. Później miałem rodziców, którzy mi kupowali od dziecka, bo zacząłem czytać, bo babcia mnie nauczyła... Babcia mi czytała całutką „Trylogię” z „Krzyżakami”. Ale trylogię, nie „Nad Niemnem”, bo to były książki za mocne. Ale „Trylogię”, te przygody, Podbipiętów, Wołodziejowskich. Ja nie wiedziałem, czym być, czy Wołodziejowski, czy... Bo na pewno nie Kmicic, Kmicic był całe życie u mnie podpadnięty, bo był kapuś. I tak u mnie zostało do końca życia. I to było. I ja przez to, Tom Mix, kowboj. Byłem... chustkę miałem, Boże, matki kapelusz przerabiałem, bo nie było, żeby był kowbojski, nigdzie nie był. A dzisiaj, panowie, mam kapelusz. Wiecie, ile kosztuje prawdziwy kapelusz kowbojski? Tu nie mam, jest w Kazimierzu. 800 dolarów. Prawdziwy. Taki, co się deszczu, wody... Z sierści z jakichś myszek polnych. Prawdziwy Stetson, który pisze... I czym go poznać? W normalnych wszystkich kapeluszach jest główka i rondo jest przyszyte. A w prawdziwym Stetsonie kapelusz jest cały zrobiony na maszynie wszystko. I to był mój pierwszy szkolny pseudonim, „Kowboj”. I z takim wszyscy mnie znali, i przypisywali mi „Kowboj”. I jak z „Kowbojem” skończyłem z miasta po akcji na szpital, dostałem się do „Romana”, nie miałem żadnego pseudonimu. Swojego nie sprzedałem. Na tyle mądry byłem z tego mojego, którego miałem, „lkara”, tego, u którego byłem tym przybocznym. Na tych akcjach wykonywania przez niego wyroku. To byłem mądry, że z niczym... Nie wiesz, jak się nazywasz, zapomniałeś, nikogo nie znasz, gadasz głupoty, nie lubisz klusek, bo pełno kości czy ości, o, tego typu gadkę masz prowadzić. Bo w kluskach są kości. I ja taki, panie, mądry byłem, poszedłem. I ze sobą, idąc do „Romana”, zabrałem, miałem ukradzione u Niemców, skombinowane saperskie materiały, w takich butelkach ciemnobrązowych, był taki bardzo gęsty olej, jak silnikowy, tylko znacznie gęstszy, ledwo się lał, brązowy, bakelitowa... Nie plastik, plastiku nie było. Bakelitowa butelka tej wielkości, taka stożkowata, z dzióbkiem z gumki, takim elastycznym. I to było wszystko zakręcane kubeczkami. I miałem niemieckie oryginalne, prawdziwe zapałki szturmowe. Ale nie takie jak nasze, zapalisz i na deszczu się pali, nie. Zapałkę z draską schował, do wiadra z wodą wsadziłeś i zapałkę zapaliłeś. I zapaliłeś lont, który był utopiony, bo lont się wody nie boi. Jak dotknie źródło ognia, ale tylko z tej zapałki, bo lont masz... Jesteś, robisz wrogą robotę. Na wierzchu zapalisz i cię strażnik zobaczy? Nie.

A pod wodą zapalisz, to się nie boi. Lont utopiony w wodzie i tę palącą zapałkę przytknąłeś do lontu, i lont już zapalał się. Panowie, nie wiem, czy wiecie, jakie lonty są, gdzie metr leci jedną dziesiątą sekundy. Dziesięć metrów podpalam i wybuchą bomba, i mnie zabija. To są piorunujące lonty. A jest lont, gdzie, proszę pana, centymetr leci sekundę. Więc trzydzieści centymetrów lontu, jak to podpalam, o tu was chcę wysadzić, a idę do kuchni, zrobię kawkę, podpale lont, i ja tam kawkę robię, a tu lont się pali, pali, pali, pali, pali, pali, a ja wyszedłem na korytarz, a tu jebut, i was zabija. Takie są różne lonty. I ja miałem te lonty, i byłem na tym, taki... I ten lont, który... I ja u „Romana”. I mieliśmy takie sprawy, był taki konfident, Niemiec, hitlerowiec, Boguta się nazywał, który później zaczął pracować dla UB. I trzeba go było zlikwidować, nie można go było zlikwidować, uciekł, ale został zlikwidowany parę dni potem. Ale do tego chałupę trzeba zlikwidować. Deszcz lał jak sukinsyn, bo to była może połowa kwietnia wszystko. I oni palą, palą, nie ma jak tej chałupy podpalić. Wzięli naftę, trochę polali, gówno, prawda, nic się nie paliło. Się wzięło, złało. Ja mówię: „Chłopaki, chcecie tę chałupę spalić, to ja wam tę chałupę spalę”. Wziąłem tym smalcem czarnym, podlałem na progu, tu, w jednym miejscu, podlałem w drugim miejscu i wzięłem te zapałki, deszcz leje jak sukinsyn, kwiecień 1945 rok. Ciach, pali się. I ta chałupa mokra się pali tutaj, gdzie trzeba. Tam dalej pali się. Ten się patrzy i mówi tak: „Cholera jasna, gdzie cię zaprow”... A dym! Bo to deszcz, woda. „Gdzie cię zaprowadzić, to tylko dym po tobie”. I tak został mój pseudonim, „Dym”.

**Tomasz Sudół:** No i jeszcze ten „27”.

**Zbigniew Matysiak:** A ten „27” to było od tego, jak byłem w tym wywiadzie, z tym rowerem jeździłem i mówiłem, więc kolejność moich pseudonimów to jest: „Kowboj”, „27”, „Siebundzwanzig”, proszę pana, i „Dym”.

**Tomasz Sudół:** Okej.

**Maciej Żuczkowski:** Ale co, „27” skąd się wzięło dokładnie?

**Zbigniew Matysiak:** No że ja wymawiałem „Siebundzwanzig”, to jest po niemiecku dwadzieścia siedem. A ja się tak chwaliłem, że ja po niemiecku znam, znam język niemiecki. A po niemiecku „siebundzwanzig” tak prędko mówiono, tak jak Niemcy, „siebundzwanzig”, no to jest dwadzieścia siedem, i stąd dwadzieścia siedem. I on powiedział: „To ty jesteś »27«”.